

A photograph of a man with short brown hair, wearing dark sunglasses and a white short-sleeved button-down shirt. He is sitting on a balcony with a metal railing. Behind him is a large, green, cylindrical object wrapped in white tape, with some text visible on it. The ground is a textured, grey surface.

ślęczenie na balkonie

Paweł Izydorczyk

Paweł Izydorczyk

Ślęczenie na balkonie

© Copyright by Paweł Izydorzyc & e-bookowo

Projekt okładki: e-bookowo

Zdjęcie na okładce: sxc.hu

ISBN 978-83-7859-014-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Patronat medialny

Twojakultura.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2012

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

[Kup książkę](#)

- Dałbym panu jakieś dwadzieścia osiem lat –
rzekł Atanagoras.
- Serdeczne dzięki – odparł Amadeusz –
ale nie wiedziałbym, co z nimi robić.

(Jesień w Pekinie, Vian, 1947r.)

Rozdział pierwszy

**w którym Gin zdaje sobie
sprawę, że nie jest materiałem
na bohatera tragicznego.**

– Skąd biorą się te koszmary? – wymamrotał otwierając oczy.

Gin Self miał zwyczaj rozmawiania ze ścianami, gdy budził się na kacu. Nigdy jeszcze nie otrzymał odpowiedzi, jednak nie był typem człowieka, który gniewa się o byle błahostkę. Uważał to za jedną ze swoich największych zalet. Wyjątkowo opanowanym i wyrozumiałym w stosunku do ludzi jak i przedmiotów, taki właśnie był. Wyjątek stanowiły chwile, w których tracił panowanie nad sobą i obrzucał ludzi najbardziej wymyślnymi obelgami, jakie przychodziły mu na myśl. Często niszczył przy tym, co drobniejsze przedmioty będące pod ręką. Zdarzały się też gorsze wyczyny, jednak dla spokoju ducha szybko wyrzucał je z pamięci, zachowując tym samym czyste sumienie. Mając świadomość tych kilku nieistotnych wad, czy raczej małych niedociągnięć, Gin uważał się za krystalicznego człowieka.

Poranek był pogodny i ciepły, co oznaczało rychłe nadciągnięcie promieni słonecznych na terytorium poduszki, gdzie spoczywała jego głowa.

– Pieprzone okna od wschodu – rzekł oskarżycielsko.

Nie pozostało nic innego jak wstać z łóżka i rozpocząć codzienną krzątanie. Brak kolejki do łazienki oraz zerowa liczba osób włóczących się po mieszkaniu stanowiło wielką zaletę domostwa Gina. Wynajmował kawalerkę w centrum miasta, gdyż w jego mniemaniu była to najbezpieczniejsza okolica. Przywykł do samotności i nie planował zmiany lokum czy też liczby jego mieszkańców. Myśl o przyjęciu nowego domownika pojawiała się jednak w jego głowie podczas nocnych seansów kina grozy czy co gorsza wieczornych wiadomości. Bał się wynurzyć spod kołdry w obawie przed potworami, zabójcami czy chuliganami, którzy zapewne czyhali w którymś z ciemnych zakamarków mieszkania. Z ciężkim sercem przyznawał, że jest człowiekiem strachliwym jednak lekarstwem na ową wadę była wrodzona pomysłowość i zaradność. Rozwiązaniem problemu nocnych niebezpieczeństw okazała się plastikowa butelka służąca mu za toaletę. Dzięki niej nie musiał w nocy opuszczać bezpiecznej przystani swego łóżka.

Pierwsze miejsce w rozkładówce dnia zajmował zawsze poranny papieros. Po drodze była zazwyczaj toaleta, jednak nie wchodziła ona w skład rozkładówki z powodu swej nieregularnej częstotliwości. Rzeczy, które nie są powtarzane codziennie o tej samej porze lub nie wyznaczają następstwa kolejnego zdarzenia nie mają prawa znaleźć się w rozkładówce dnia. Porannemu paleniu towarzyszyły zawsze głębokie przemyślenia, spowodowane kacem po nocnej popijawie Nicka. One miały swoje miejsce w rozkładówce.

Tak oto Gin Self spędzał poranki na rozważaniach oraz kontemplowaniu swej zawilej i jakże wspaniałej osobowości. Przy tak ważnych kwestiach czas nie miał dla niego większego znaczenia, więc dopiero po czwartym lub piątym papierosie opuszczał klatkę schodową. Dziś po czwartym. Zostawiając dym na

klatce schodowej wracał do mieszkania. Po rozważaniach filozoficznych przychodził czas na konkluzję.

– Może dziś się uda? – powiedział bardzo spokojnie, a na jego twarzy pojawił się lekki uśmiezek.

Żwawym krokiem udał się do kuchni, skąd wrócił wygwizdując skoczną melodyjkę i niosąc dość długą i popłataną linę. Rozsiadłszy się wygodnie w fotelu rozpoczął operację rozwiązywania i zawiązywania supełów, pęków oraz innych zawijasów.

Po dłuższej chwili robota była skończona, a Gin pełen dumy uniósł swe dzieło wysoko w górę, by dobrze mu się przyjrzeć. Był to stryczek jak z obrazka. Uznał go za sztandarowy przykład dbałości o szczegóły oraz ogólnej estetyki. W oka mgnieniu przymocował linę do lampy sufitowej. Poszło wyjątkowo sprawnie, więc duma go rozpierała.

Popędził do kuchni i już po chwili stał na starym taborecie z pętlą na szyi. Wyobrażał sobie jak wspaniale będzie, gdy przyjaciele, znajomi i rodzina dowiedzą się o jego samobójstwie. Miał nadzieję, że dniami i nocami będą się zastanawiać, co pchnęło go do tego czynu. Może nawet niektórzy stwierdzą, że to ich вина. Tymczasem on patrząc z zaświatów będzie pękał ze śmiechu, i szydził z ich głupoty po wieczny czas.

To będzie najlepszy z moich numerów, pomyślał przepelniony radością. Pozostało już tylko zeskoczyć z taborecika i czekać, aż święty Piotr przybije z nim piątkę.

Postanowił ostatni raz przewertować imiona i nazwiska przyjaciół, znajomych, rodziny oraz innych osób, które będą go opłakiwać, gdy nagle przypomniał sobie o jednym aczkolwiek ważnym szczególe. Gin Self nie miał przyjaciół, znajomych, rodziny oraz innych osób, które przyjdą go opłakiwać.

– Kurwa, kto mnie tutaj znajdzie? – powiedział rozgoryczony, a następnie kilkakrotnie powtórzył owe pytanie za każdym

razem z większym gniewem w głosie. Mieszkał przecież sam i prawie nikt nie odwiedzał. Na rodzinę nie liczył. Rodzice nie żyli, a jego siostra i dwóch braci to zwyczajne hieny, z którymi nie utrzymywał kontaktu od lat. Zostawienie otwartych drzwi wejściowych nie wchodziło w grę. Uchylone drzwi kojarzyły mu się z menelami a menelem przecież nie był.

– Nick – wpadło mu do głowy niczym błyskawica i mniej więcej z taką samą szybkością zostało z niej wyrzucone.

Znali się od dzieciństwa i wiedzieli o sobie wszystko, a to wystarczyło do odrzucenia kandydatury tego osobnika. Gin uważał go za przyjaciela jednak nigdy nie powierzyłby mu jakiegokolwiek ważniejszego zadania. Jego zdaniem Nick miał spory bałagan na poddaszu, innymi słowy był szurnięty. Nawet, jeśli znajdzie jego wiszące zwłoki to zapali papierosa, zaszaluje mu jak szeregowiec generałowi albo, co gorsza obróci się i pokaże gołe siedzenie, po czym wyjdzie olewając całą sprawę i nie da znać nikomu. Ledwo trzydzieści trzy lata a normalnych znajomych policzyć mógł na palcach jednej ręki, zakładając oczywiście brak wszystkich palców.

– Całe życie pod wiatr – poskarżył się taborecikowi. – A znając moje szczęście ta lampa nie wytrzyma ciężaru i pieprzną razem z nią o podłogę – dodał spoglądając w górę. – No i pewnie przy okazji złamię sobie nogę, albo dwie. Zamiast przybijać piątkę ze świętym Piotrem, będę leżał z połamanymi nogami w ciemnym pokoju i wołał o pomoc.

Gin zdjął z szyi stryczek a taborecik odniósł do kuchni. Po kilkunastu minutach wrócił do pokoju z kawą, rozsiadł się w fotelu i przypatrywał się wiszącej szubienicy. Wypił łyżek kawy i omiół pokój wzrokiem.

– Następnym razem pójdzie lepiej – zapewnił ściany, które i tym razem nie pokusiły się o komentarz.

Rozdział drugi

w którym Nick doświadcza złośliwości wszechrzeczy.

- Duży sok pomarańczowy.
- Uhm...
- Gummy do żucia.
- Czego jeszcze?
- I dwie fajki.
- To wszystko? – zapytał Nick.
- Tak, tylko te fajki cienkie – sprecyzował koleś przy ladzie.
- Co ty pedał? – oburzył się Nick.
- Gdzie tam, stary. Ograniczam jaranie, bo mi szmata wciepy robi, czaisz stary – tłumaczył w swoim narzeczu młodzieniec.
- Szmata to twoja dziewczyna, tak? – zapytał udając niepewność.
- No, tak. Bo widzisz stary... – próbował sklecić logiczne zdanie.
- Za moich czasów na kobietę mówiło się podfruwajka – wtrącił Nick wyśmiewając swego klienta w myślach.

– Nie no stary, musisz uwspółcześnić czaisz – powiedział chłopaczek wyraźnie zakłopotany prostactwem sklepikarza.

– Tak, czaję – skwitował i rzucił dwa papierosy na ladę. – To będzie dwanaście pięćdziesiąt.

– Mam przy sobie tylko dyszkę, bo czaisz, nie chciało mi się iść do bankomatu stary. Jutro oddam te dwa pięćdziesiąt i będzie git – kontynuował przemowę w swoim dialekcie.

– Spoko, pamiętam twoją gębę – powiedział Nick z cwanackim uśmieszkiem. – Wiesz, że znam się z Krokoniem – mówiąc to przeszył młodego dresiarza wzrokiem. – Jak nie oddasz jutro kasy, zadzwonię do niego.

Kłamał oczywiście, bo osoba o pseudonimie Krokoń nigdy nie chodziła po tej ziemi. Był wymyślony, jednak wierzyli w niego wszyscy dresiarze w mieście. Mistyczny szef mafii, który trzęsie całym Blue Trifle i ma w garści każdego. Dziwnym trafem wszyscy ludzie wierzący w ową plotkę, byli przekonani o znajomości Nicka z wyżej wymienionym gangsterem. Często ratowało mu to skórę oraz dostarczało rozrywki.

– Dobra, wyluzuj stary – wycedził widocznie zmieszany koleżka i ulotnił się.

Nick prowadził swój sklepik szkolny od ośmiu lat. Kiedyś sam był uczniem Liceum im. Neila Armstronga a obecnie pełnym dumy pracownikiem tego przybytku. Może i nie było spełnieniem marzeń, ale mimo wszystko lubił swoją pracę. Pieniędzy wystarczało na związanie końca z końcem, a brak oszczędności jakoś mu nie przeszkadzał.

Sklepik mieścił się w dawnym schowku na szczotki i środki czystości. Było to pomieszczenie o wymiarach dwa na dwa metry bez okna. Większą jego część zajmował regał zastawiony różnymi produktami spożywczymi oraz przyborami szkolnymi. Lodówki nie było, ale Nick chłodził napoje w wiaderku

z wodą i lodem. Najważniejszym meblem było krzesło, na którym przesiadywał większość dnia. Nie należy zapominać przy tym o małym telewizorze oraz podłączonej do niego grze i jednym joysticku. Największe dochody przynosił mu ostatni mebelek. Było to średniej wielkości kartonowe pudło z napisem „ŚMIECI”, znajdujące się pod krzesłem. W tym to śmietniku magazynowane były papierosy (sprzedawane na sztuki), kondomy, kilka piw, czasami dwa lub trzy tanie wina oraz kilka gram marihuany. Towar ze śmietnika schodził błyskawicznie. Po nowe zapasy należało biegać codziennie po lekcjach a czasami nawet przed długą przerwą. Nad ladą sklepiku wisiała tabliczka oznajmiająca: „PRZY OKIENKU MOŻE PRZEBYWAĆ TYLKO JEDNA OSOBA”. Nick ukradł ją kiedyś z poczty na swoim osiedlu. Hasło pasowało idealnie do jego klitki. W schowku nie było miejsca na prawdziwą ladę, więc Nick wyciął kwadratowe okienko w drzwiach, następnie przykręcił zawiasy oraz zasuwkę i w ten sposób uzyskał drzwi oraz ladę w jednym. Często uczniowie przychodzący do sklepiku zastawali zamkniętą okienko – ladę oraz słyszeli soczysty potok przekleństw dochodzący zza drzwi. Oznaczało to, że pan Nick nie ma zamiaru obsługiwać klientów oraz, że w grach także nie idzie mu najlepiej. Zdarzały się oczywiście dni, gdy Nick wychodził ze swojej jaskini, by uczestniczyć w życiu szkoły. Kilkakrotnie pomagał w ustawianiu dekoracji przed szkolnymi apelami oraz wyjeżdżał na zawody piłki nożnej, jako pomocnik trenera. Najczęstszym dodatkowym zajęciem było pomaganie palaczowi w kotłowni, co sprowadzało się do pijaństwa i przyśpiewek.

Pewnego razu został poproszony przez uczniów o zagranie roli Kurta Cobaina w apelu poświęconym historii muzyki. W całej szkole nie było lepszego faceta do tej roli, gdyż Nick był uderzająco podobny do znanego artysty. Przetarte jeansy, kil-

kudniowy zarost oraz niemyte od dawna blond włosy, lekko opadające na oczy, powodowały u mijających go ludzi pojawienie się miny w stylu „skądś tego gościa znam”. W każdym razie zgodził się na odegranie scenki i trzeba mu przyznać, że zagrał na Oskara. Na kilka godzin przed apelem udał się do kotłowni, gdzie wypił skrzynkę piwa razem z palaczem o imieniu Jeremy.

Na scenę wpadł pijany jak atom, wykrzykując chwalebne hasła, których z uwagi na jego pijackie esperanto nikt nie rozumiał. Następnie podjął próbę zaśpiewania swojej wersji *Smells Like Teen Spirit* i nawet mu wychodziło biorąc pod uwagę stan, w jakim był. W wielkim finale zniszczył wyciętą z kartonu gitarę, jak zwykł robić to Cobain. Warto dodać, że Nick przewyższył w tym artystę, gdyż oprócz rąk i nóg, do niszczenia sprzętu używał również zębów. Niestety kawałek kartonu utkwiał mu w gardle, w wyniku czego zwymiotował na podłogę. W tym momencie uznał, że przedstawienie zakończone i zszedł ze sceny. Uczniowie długimi godzinami wmawiali dyrektorowi, że wymiociny były sztuczne, a cała scena została z góry zaplanowana. Sprawa zakończyła się na kilku naganach (dla uczniów), oraz rekomendacji Nicka w kółku teatralnym. Uczniowie woleli wziąć konsekwencje na siebie, niż stracić miejsce, gdzie bez problemu mogli zaopatrywać się w używki.

Jones miał dziś wyjątkowo dobry humor, związany niewątpliwie z pustym kartonem – śmietnikiem. Dochodziła dopiero jedenasta, a on już sprzedawał cały swój „specjalny” towar. Postanowił przejechać kilka okrążeń w swojej ulubionej grze, a następnie udać się na spacer po mieście w celu dostarczenia nowego zaopatrzenia. Rozsiadł się wygodnie na krześle i wykonał dziesięć głębokich oddechów celem uspokojenia i koncentracji przed wyścigiem. Nick zawsze chciał mieć tak odjechaną furę jak ta, dzięki której wygrywał kolejne zawody i wyczyniał na drodze rzeczy, o jakich zwykli śmiertelnicy mogli tylko poma-

rzyć. Rzeczywistość była niestety szara. Jego Volkswagen Garbus (zajebiście stylowy), uparcie nie przekraczał prędkości dozwolonych w terenie zabudowanym, nawet gdy zjeżdżał z górki.

Błogi odpoczynek przerwał odgłos kroków oraz wyszukianych przekleństw rzucanych z dużą częstotliwością. Wychylił głowę przez okienko–ładę w celu lepszej oceny sytuacji. Korytarzem podążał dyrektor Al znany Wielkim Alem. Nick domyślał się, że to przezwisko może mieć coś wspólnego z dwustoma centymetrami wzrostu lub stu pięćdziesięcioma kilogramami wagi oraz na pewno z czarnym kolorem skóry Ala.

Dyrektor zauważył Nicka, a właściwie jego głowę wystającą z dziury w drzwiach i podszedł do sprzedawcy. Po kilku sekundach mierzenia go wzrokiem oświadczył:

– Masz uczesać te kudły. Wyglądasz jak menel!

Nicka ogarnęło zdziwienie. Wielki Al nigdy nie czepiał się jego fryzury, ubioru czy też zachowania. Takie postępowanie mogło oznaczać tylko jedno. Al musi być rozwścieczony do granic możliwości.

– Ależ, panie dyrektorze, mój wygląd oraz zachowanie są zamierzone. Cel, któremu służą jest nad wyraz doniosły. Moja osoba jest przestrożą dla niegrzecznej, rozbisurmanionej i nieokrzesanej dziatwy. Jestem tym, kim staną się, gdy zamiast nauki wybiorą wagary oraz używki. Gdy patrzą na mnie, przypominają sobie, że nie warto marnować życia na głupoty. Jest to mój osobisty wkład w ich edukację, za który podziękują mi, gdy odniosą w życiu sukces – oświadczył doniośle.

Wielki Al zamknął oczy i pomasował skronie, ponieważ słowa sklepikarza spowodowały atak bólu głowy. Kolejne kilka sekund poświęcił na wyciszenie umysłu oraz powstrzymanie się od komentowania filozofii Nicka. W końcu zapytał spokojnie:

- Miałeś coś wspólnego z tą przykrą sytuacją na parterze?
- Z jaką sytuacją?
- Pół godziny temu, parter, pod moim gabinetem, mówi ci to coś?
- Eee... Może jakaś podpowiedź?
- Nie mów mi, że nie wiesz, o co chodzi – oburzył się Al. – Wie o tym cała szkoła, choć minęło raptem pół godziny. Uczniowie, personel i nawet koleś, który zamiata chodniki o tym gada, tylko ty nie masz o niczym pojęcia – oznajmił oskarżycielsko dyrektor, wymierzając palec wskazujący w stronę nieśczęsnego sprzedawcy.
- Czytałem książkę i tak mnie wciągnęła, że nie zwracałem uwagi na wydarzenia wokół mnie, panie dyrektorze – wymyślił na poczekaniu.
- Tak? A co czytasz?
- Eee, no tego... Winnetou, panie dyrektorze – zełgał dumny ze swej błyskotliwości.
- O proszę! Lepiej nadrabiać zaległości późno niż wcale. Nigdy nie garnąłeś się do lektury – oświadczył z nutą pogardy w głosie.
- Się wie panie dyrektorze! – zakomunikował. – To może dowiem się, co takiego zaszło pół godziny temu na parterze?
- Otóż pół godziny temu uczeń, którego nazwisko nie ma w tej chwili znaczenia, wybiegł z klasy bez pozwolenia nauczyciela i zwymiotował na mojego ulubionego fikusa.
- Tego, który rośnie przy drzwiach pańskiego gabinetu?
- Tak kurwa, na tego. Na szczęście mogłem szybko zainteresować, bo akurat wychodziłem z gabinetu.
- No i co pan zrobił?
- Przyklęknąłem i zapytałem czy dobrze się czuje.

– Aha i co dalej?

– Zwymiotował mi na buty! – krzyknął Wielki Al.

– Zatrul się pewnie – skwitował Nick. – Na pana miejscu przeprowadziłbym inspekcję kuchni. Wie pan, jakie świństwa podają ostatnimi czasy na obiad.

– Był pijany jak stodoła, a do tego śmierdział trawką. Podczas przeszukania plecaka znalazłem dwie puste butelki po tanich winach! – grzmiał Al.

– A wolno tak w rzeczach osobistych grzebać? – nieśmiało zapytał Jones.

– Nie twój interes – odburknął dyrektor.

Cholerny gówniarz obiecywał, że wypiją wina na czterech, a trawka to zaopatrzenie na weekend, pomyślał Nick. Postanowił, że nigdy więcej nie obsłuży tego klienta.

– Zadzwoń na pogotowie – kontynuował Al. – Chłopak nie wyglądał za dobrze. Próbowalem wypytać skąd ma alkohol i narkotyki. Wiesz, co mi szczeniak powiedział?

– Nie mam pojęcia – odparł niby zaciekawiony. Mam prze-srane, pomyślał.

– Powiedział, że gówno mi do tego. A kiedy brali go do karretki, krzyczał: Dziupla Nicka rządzi – rzekł ostro, przeszywając Jonesa wzrokiem. – Co masz z tym wspólnego?

– Nie mam pojęcia, co mogło chodzić mu po głowie – mówił Nick, czując jak pot z pleców, zaczyna spływać między pośladkami. Potrzebował jakiejś dobrej wymówki i to natychmiast.

– Wiesz Jones, twój sklepik przypomina wyglądem dziuplę – powiedział ze spokojem Al. – Czy przypadkiem nie handlujesz czymś na boku?

W głowie Nicka panował wielki chaos. Szukał jakiegokolwiek wyjścia z sytuacji, gdy nagle go olśniło.

– Ha, ha – wybuchł nagłym śmiechem. – Już pamiętam! Ale się panu skojarzyło! Niezły numer, naprawdę niezły!

– Co w tym śmiesznego? – warknął Al.

– Dziupla Nicka to taki zespół rockowy – wyjaśnił Jones. – Są teraz bardzo popularni wśród młodzieży. Nie słyszał pan o nich?

– Pierwsze słyszę – zdziwił się.

– Wyślę panu kilka ich piosenek. Może być ten adres mailowy ze strony naszej szkoły, czy mam przesłać pliki na jakiś inny?

– Nie..., to znaczy tak, może być ten adres – odpowiedział mocno zmieszany – Mimo wszystko chciałbym skontrolować zawartość twojego przybytku – dodał nieśmiało.

A sprawdzaj sobie stary pierdzielu, pomyślał Nick. Otworzył drzwi i wyszedł na korytarz. Wielki Al wszedł do sklepu tylko częściowo, ponieważ na tyle pozwalały jego gabaryty. Omiótł wzrokiem pomieszczenie, po czym wycofał się na korytarz. Nick pomyślał, że można zamontować mu sygnał dźwiękowy, jakiego używają śmieciarki, gdy cofają.

– Fajnie się urządziłeś w tej klitce. Masz nawet telewizor i magnetowid – pochwalił go, wskazując palcem telewizor i konsolę.

– Kiedy już skończę czytać Winnetou, chcę obejrzeć ekranizację – wysłał z palca, po czym utkwiał wzrok w podłodze, udając zawstydzenie.

– Zdziwiasz mnie chłopcze – powiedział Wielki Al i poklepał go po ramieniu. – Prześlij mi te piosenki, kiedy wrócisz do domu. Chętnie sprawdzę, czego słucha teraz młodzież – powiedział lekko się przy tym uśmiechając. – I pamiętaj, że mam cię na oku.

– Na pewno wysłę. Miłego dnia.

Rozsiadłszy się na krześle, powrócił do wyścigów. Znów spadłeś na cztery łapy Nick, pomyślał. Nagle usłyszał dzwonek swojej komórki – wejściówkę Pulp Fiction. Dzwoniła Lisa, jego dziewczyna. Byli ze sobą od trzech miesięcy, przy czym od dwóch mieszkali razem. Lisa była studentką malarstwa albo rzeźbiarstwa czy czegoś w tym stylu. Dla Nicka było to wszystko jedno i to samo.

– Cześć kochanie, co słychać – zagadnął wesoło.

– Jestem w ciąży – powiedziała bez żadnych emocji.

– Eee...

– Tak, wiem, cieszysz się i chcesz o tym jak najszybciej porozmawiać. Jestem teraz na zajęciach plenerowych i wracam dopiero w sobotę, o czym na pewno pamiętasz – kontynuowała.

– Eee...

– Dziś jest środa, gdybyś nie wiedział. Słuchasz mnie, chociaż?

– Eee...

– W takim razie do soboty. Tak, też cię kocham. Aha, i pomyśl o jakiejś lepszej pracy. Pa – powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Na dziś to już za wiele, pomyślał Nick. Przy takim obrocie spraw mógł zrobić tylko jedno. Zamknął sklepik i ruszył w stronę centrum handlowego.

Podziękowania

Składaam wyrazy wdzięczności Milenie Derlikiewicz i Marcinowi Antkowiakowi za wsparcie i słowa zachęty.

Pragnę również podziękować następującym osobom: Paweł Maciejowski, Sergiusz Dubrowski, Michał Zaręba, Jakub Zarzycki, Krzysztof Radziwon, Jakub Langfort, Jacek Kierzek, Piotr Grabowski, Krzysztof Dziedzic, Patryk Chodacki, Robert Górski, Michał Lizoń, Piotr Szeja, Janusz Szewczenko, Katarzyna Junikiewicz, Janusz Kędzia, Katarzyna Kolarczyk, Dominika Wawrzyńczyk, Małgorzata Tracz, Łukasz Kośnica, Marcin Hołoga, Małgorzata Forma, Iwona Wiśniewska, Grzegorz Stupiński, Marcin Zalejski.

Wspólnie spędzony czas oraz wasze barwne poglądy skłoniły mnie do napisania tej książki.

Spis treści

Rozdział pierwszy, w którym Gin zdaje sobie sprawę, że nie jest materiałem na bohatera tragicznego.	5
Rozdział drugi, w którym Nick doświadcza złośliwości wszechrzeczy.	9
Rozdział trzeci, w którym jedynie karkówka z grilla jest godna uwagi.	18
Rozdział czwarty, w którym sprzedawca kebabów zostaje wyprowadzony z błędu.	25
Rozdział piąty, który jest krótki i treściwy.	35
Rozdział szósty, który kończy wszechobecną monotonię.....	39
Rozdział siódmy, w którym nasi bohaterowie stwierdzają zgodnie, że nie każdy pomysł jest dobry.	50
Rozdział ósmy, w którym Donnie posuwa się do ostateczności.	65
Rozdział dziewiąty, w którym Jeremy ma coś do powiedzenia.....	67
Rozdział dziesiąty, w którym pojawia się bardzo zły człowiek.	85
Rozdział jedenasty, w którym okazuje się, że trzeba dobrze żyć z ludźmi z dzielnicy.	94
Rozdział dwunasty, który jest bardziej komiczny niż treściwy.	122
Rozdział trzynasty, który jest zarówno pechowy jak i szczęśliwy. .	131

Rozdział czternasty, w którym nasi bohaterowie borykają się z bólem głowy i innymi problemami.	153
Rozdział piętnasty, w którym każdy coś kombinuje.	173
Rozdział szesnasty, w którym sprawy nieco się komplikują.	195
Rozdział siedemnasty, w którym Jeremy ma jeszcze coś do powiedzenia.	214
Rozdział osiemnasty, w którym Gin i Nick wprowadzają plan w życie.	227
Rozdział dziewiętnasty, w którym Gin i Nick dokonują ostatnich poprawek.	245
Rozdział dwudziesty, który kończy się przysłowiową rozpierduchą i fajerwerkami.	253
Rok później	289
Podziękowania.....	291

Paweł Izydorzycy urodził się w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym roku w Oleśnie Śląskim. Okres dorastania spędził w gospodarstwie rodziców w niewielkiej wiosce Bobrowa na Opolszczyźnie. Jest absolwentem Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Obecnie pracuje, jako urzędnik do spraw rolnych. Jak widać, chłopskie korzenie nie pozwoliły mu na zbytne oddalenie się od rodzimej branży.

W chwilach wolnych od ratowania polskiego rolnictwa, zajmuje się pisaniem. Ślęczenie na balkonie jest jego debiutanckim tekstem.